Nr. 93 Kraków, Poniedziałek dnia 24 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:		na prowincji:	
do końca roku złr.	10·70	do końca roku złr.	13·40
do „ lipca złr.	2·70	do „ lipca złr.	3·40
za maj . . . „	1·35	za maj . . . „	1·70

Los von Breslau!

Wiedeń 21 kwietnia.

(*G. S.*) Na prastarej polskiej ziemi Piastowskiej Śląska austrjackiego, w miasteczku Widnej, obecnie „rdzennie teutońskiem“ Weidenau, zakupił słynny książe-biskup wrocławski kardynał Kopp gmach zbudowany dla gimnazjum mającego się tam utworzyć i darował go na seminarjum duchowne, które tam za przyzwoleniem cesarza, będzie urządzone dla kształcenia księży niemieckich, bo ich wrzekomo brak na Śląsku. Dotychczas zasilał Śląsk austrjacki przeważnie Ołomuniec duszpasterzami z swego seminarjum duchownego, ci jednak dlatego, iż tam uczą także rodzinnej mowy słowiańskiej, którą to gwarą mówi dwie trzecie części ludności Śląska, wydają się niemieckiemu kardynałowi nieodpowiednimi, przeto postarał on się o to, iż na Śląsku będzie utworzone czysto niemieckie seminarjum duchowne, nowa twierdza i rozsadnik najniebezpieczniejszej teutonizacji nie tylko samego Śląska, ale i granicznych powiatów Morawji.

Dzieje Śląska, Łużyc, Prus, Pomorza, Saksonji, Hanoweru, Meklemburgji i innych jeszcze krajów pouczają nas niezbicie, że niemieckie katolickie duchowieństwo — szczególnie zakony i bractwa — było główną przyczyną zagłady ludności słowiańskiej w tych rozległych krajach. Zakładane klasztory były na tych ziemiach pierwszymi i najpotężniejszymi rozsadnikami teutonizmu. W ślad bowiem za usadawianiem się mnichów niemieckich w krajach słowiańskich szły niemieckie kolonizacje szerokiem korytem i tępienie żywiołu pierwotnego. Niemczenie Śląska datuje się od czasu fundacji klasztoru Cystersów w Lubinie (Leubus) przez księcia Bolesława I. Odtąd postępowało niemczenie Śląska zdumiewająco szybkim krokiem. Niemieccy źródłopisowie dziejów Śląska, z pewnością klasyczni świadkowie, stwierdzają to jasno i dobitnie, a Stenzel na str. 137 swego zbioru źródeł do historji Śląska pisze, mówiąc o niemieckiej kolonizacji tego kraju dosłownie: „Głównym powodem niemieckiej kolonizacji Śląska, były klasztory: Biskupi wrocławscy słyną z dawien dawna z gorliwości teutonizacyjnej“.

Jeden z dziejopisów niemieckich — wyrywamy jeden tylko piękny przykład — stwierdza o jednym z tych biskupów co następuje: „Biskup Jan z Wrocławia (1495) rozkazał polskim chłopom w Woitz (Wojcach), żeby się w przeciągu lat pięciu nauczyli po niemiecku, mimo tego nie chce Jego Świątobliwość ani tu, ani gdzieindziej — były to wsie biskupie — cierpieć ich u siebie (*unter sich*), lecz wypędza ich precz“. Dziwna to zaiste miłość bliźniego i własnych „owieczek“!

Kardynał Kopp, trzymający się gorliwie tej tradycji, nie zadawalnia się niemczeniem Śląska pruskiego, lecz rzuca zarzewie teutonizacji po za granice państwa niemieckiego, w czem służy mu do tego wyśmienicie ubolewania godna okoliczność, iż Śląsk austrjacki należy zawsze jeszcze do zagranicznej dyecezji wrocławskiej i podlega jego wpływom.

Zezwolenie Korony, jak twierdzą wiedeńskie dzienniki, uzyskał kardynał Kopp wskazując wrzekomo na brak księży niemieckich wobec ruchu „Los von Rom“ i ten jego argument odniósł, jak się zdaje, zwycięstwo, chociaż mając na uwadze, iż tyle jest niemieckich seminarjów duchownych w Austrji, trudno w brak niemieckich księży uwierzyć. Lecz gdyby nawet twierdzenie Koppa było prawdą, toć wobec tego tak samo jak niemiecka mniejszość potrzebuje słowiańska większość Śląska polskich i niemieckich duszpasterzy a nowo tworzący się zakład w Widnej ma dla Śląska dostarczać tylko niemieckich księży. Jest to więc bezsprzecznie nowy wielki zamach teutonizacyjny, który odeprzeć należy. Najskuteczniejszym środkiem przeciwdziałania będzie: oderwanie Śląska austrjackiego od zagranicznej dyecezji wrocławskiej. W tym celu należy też na całej linji rozpocząć silną agitację. Jeśli biskup wrocławski wyzyskuje w ten sposób ruch „Los von Rom“ dla celów niemczenia, to my odpowiedzmy mu hasłem: „Los von Breslau!“ i starajmy się w właściwy sposób o wyswobodzenie Śląska z pod wrocławskiego dyecezjalnego jarzma teutonizacji. Wymaga tego honor i dobro całego narodu polskiego.

Zdobycie Sudanu przez Anglję.

I. Slatin basza, znany jenerał armji egipskiej, miał w tych dniach w Wiedniu w Towarzystwie geograficznem obszerny i gruntowny wykład o kampanji Kitchenera baszy w Sudanie egipskim, w której sam brał udział, jako pułkownik jeneralnego sztabu. Wykład ten ma o tyle ważne znaczenie, ponieważ Slatin przez swój długoletni pobyt w Egipcie i Sudanie nabył gruntownej znajomości tamtejszego kraju, ludzi i stosunków, a będąc przydzielony do głównego sztabu armji operującej, jest o wszystkich ruchach wojskowych najlepiej i najwiarogodniej poinformowany.

Gdy Włochy, zagrożone przez Derwiszów po zajęciu Kassali w marcu roku 1896, prosiły rząd angielski o wykonanie demonstracji z Vadi-Halfa na południe, rząd angielski zapytał się sirdara Kitchenera, naczelnego wodza armji egipskiej, czy czuje się dość silnym do zdobycia Dongoli, poczem sirdar bezzwłocznie wkroczył do Akaszy. Ponieważ na dłuższy czas nie można było całej armji zaprowiantować za pomocą transportów wielbłądami, przystąpiono natychmiast do budowy kolei, którą pomimo trudności, jakie nastręczała konfiguracja terenu i pomimo szalonych upałów (40° Réamura pod namiotem), w maju doprowadzono już do Akaszy. Zanim kolej mogła zostać przedłużona, trzeba było wpierw wyprzeć Mahdystów dalej na południe z pozycji, którą zajmowali pod Firket, 15 mil angielskich od Akaszy.

Dnia 6 czerwca wyruszono z Akaszy na południe; piechota i artylerja górska szły nad brzegiem Nilu, jazda, konna artylerja i oddział wielbłądów pustynią. Nazajutrz rano zaskoczono Derwiszów w pozycji zupełnie nieprzygotowanych do boju; to też ci mimo trzygodzinnego mężnego oporu, ponieśli zupełną klęskę, a dowódca ich, emir Homado, poległ na placu. Po bitwie otrzymała jazda egipska rozkaz ścigania nieprzyjaciela w południowym kierunku, podczas gdy dwa bataljony piechoty odkomenderowano do Akaszy do dalszej budowy kolei.

Nastąpiła kilkumiesięczna pauza w operacjach, bo do zaatakowania głównej siły Derwiszów pod Dongolą, potrzeba było kanonierek, a te dopiero w sierpniu podczas najwyższego stanu wody, mogły przepłynąć wielką kataraktę pod Vadi-Halfą.

Podczas tego dowiedziano się w głównej kwaterze przez szpiegów o tem, co się działo u kalifa. Kalif Slatinowi przypisywał całą winę wojny z Anglo-Egipcjanami, i stąd przemyśliwał nad środkami, jakby się na nim zemścić, ale to było trudno. W połowie sierpnia 1896 r. przeprowadzono szczęśliwie 4 stare kanonierki i kilka żaglowców przez wodospad pod Halfą; kolej była już wybudowana do Koshe, cholera, która była wybuchła w armji, ustąpiła, więc armja ruszyła po długim odpoczynku w dalszy pochód na południe. Derwisze skoncentrowali się na północ od Dongoli w Kerma i Hafir, w obozie angielskim nie wiedziano jednak, po którym brzegu Nilu staną do walki. Gdy 19 sierpnia armja Kitchenera prawym brzegiem Nilu przybyła do Kermy, główna siła Derwiszów stała w Hafir nad lewym brzegiem rzeki. Przeprawa przez rzekę pod ogniem nieprzyjacielskim znacze przedstawiała trudności, zwłaszcza, że z kanonierek świeżo w kataraktach Kagbar jedna rozbiła się o skałę podwodną. Kitchener użył do przeprawy podstępu. Pozostałe trzy kanonierki popłynęły w górę rzeki, a i jazda z wielbłądami ostentacyjnie ruszyły dalej na południe. Mahdyści bojąc się, aby Egipcjanie nie uprzedzili ich w Dongoli, gdzie mała tylko pozostała załoga Derwiszów, opuścili w nocy pozycję pod Hafir, tak, że następnego dnia rano armja anglo-egipska bez żadnych trudności przeprawiła się na lewy brzeg rzeki. W trzy dni później dotarła armja do Dongoli, skąd Derwisze po krótkiej utarcze uciekli. Znaczna część uzbrojonych w strzelby wojsk murzyńskich kalifa, powróciła i poddała się, a tylko odłam armji Derwiszów cofnął się przez pustynię. Bajuda na Omdurman. Sirdar Kitchener wysłał zaraz część swej armji na parowcach i kanonierkach na południe, aby pozakładać szereg stacyj obronnych dla zapewnienia sobie raz zdobytego terenu.

Ponieważ Nil już w październiku zaczyna zawsze opadać, nastąpiła druga, dłuższa przerwa w operacjach, podczas której przystąpiono do budowy linji kolejowej Halfa-Abu-Hamed przez pustynię i do przedłużenia kolei głównej wzdłuż Nilu, aż do Kermy. Operacje wojenne podjęto dopiero w czerwcu r. 1897, kiedy woda w Nilu zaczęła na nowo przybierać. Kalif tymczasem zachowywał się zupełnie spokojnie. W czerwcu 1897 Galinowie, szczep sudański, osiadły między Berberem a Omdurmanem, podniósł rokosz przeciw Kalifowi. Kalif wysłał przeciw nim swego krewnego Mahmeda z armją zachodnią, który rokoszan plemię ogniem i mieczem wytępił, nie przepuszczając kobietom ani dzieciom. W początku sierpnia kolumna anglo-egipska wzięła szturmem Abu-Hamed, gdzie emir Mohamet ebu Seen dostał się do niewoli. Zaraz potem przedłużono linję kolejową na południe aż do Abu-Hamed.

We wrześniu zdobyła armja egipska Berber. Przy przeprawie flotyli przez czwartą kataraktę Nilu, zatonęła znowu jedna kanonierka.

Tymczasem Mahmud, wytępiwszy powstańczy szczep Gallinów, w końcu lutego 1898 wyruszył ku północy, aby Berber odebrać wojskom Kitchenera.

Natychmiast skoncentrował wobec tego jenerał Kitchener wojska swe w Kunnur na południe Berberu, i oszańcował miejsce, gdzie Atbara wpływa d[illegible] Nilu. Armja jego, złożona z Anglików, Egipcjan[illegible] Sudańczyków, liczyła w połowie marca roku 18[illegible] 18 bataljonów piechoty, 4 baterje, 1 pułk jazdy [illegible] korpus wielbłądów. Mahmud, ostrożnie i powoli posuwający się naprzód, dotarł do Atbary dopiero 20 marca, umyślnie maszerując w pewnej odległości od Nilu ze względu na angielskie kanonierki. Na wiadomość o zajęciu przez Egipcjan obozu Mahdystów w Shendi wraz z wszystkimi zapasami, stracił Mahmud otuchę i cofnął się do Natyli, gdzie zasiekami z krzów cierniowych i rowami się oszańcował. Kitchener szedł za nim, aż w Wielki Piątek dnia 8 kwietnia przyszło do walnej bitwy. Po jednogodzinnej kanonadzie zdobyły pozycję Mahmuda po zaciętej walce trzy brygady piechoty atakiem na bagnety. Z 16.000 wojsk Mahmuda zaledwie połowa uszła do Ghedaref i Omdurman, 3.000 poległo, wielu dostało się do niewoli. Za ujęcie Mahmuda wyznaczył Kitchener nagrodę. Znaleziono go istotnie ukrytego w głębokiej dziurze, którą wykopał pod swem łóżkiem w obozie, ku wielkiej uciesze żołnierzy anglo-egipskich. Mahmud dotąd jest internowany przez rząd egipski w Wadi-Halfa.

M

Rewolucja studencka w Rosji.

IV. *Petersburg*. Nazajutrz w taniej kuchni uniwersyteckiej znowu się zebrała, mniej więcej w tej samej liczbie, część studentów Uniwersytetu i innych wyższych zakładów naukowych. Wśród obecnych krążyły znown rozmaite wydawnictwa przywódców tego lub innego stronnictwa, tudzież zawiadomienie o uwięzieniu „komitetu“, na którego miejsce tegoż dnia utworzono „komitet drugi“.

D. 22, 23 i 24 marca (3—5 kwietnia) grupy studentów, zgromadzonych w tejże kuchni, prowadziły ożywione rozprawy z powodu zmowy i stanu spraw, oraz odczytywały ostatnie wydawnictwa zarówno „komitetu Uniwersytetu petersburskiego“, jak i dokumenty, otrzymane od innych wyższych zakładów naukowych. Między innemi, d. 22 marca (3 kwietnia) krążyła nowa odezwa „rady związkowej kijowskiej“, nadesłana w odpowiedzi na wspomnianą powyżej drukowaną prokłamację z d. 18 (30) marca, w której to odezwie mieści się zarzut za przedwczesne ujawnienie przez przywódców agitacji rzekomo istotnych, rewolucyjnych dążności ruchu.

Wieczorem d. 24 marca (5 kwietnia) w mieszkaniu jednego z studentów uwięziono „drugi komitet organizacyjny“ w liczbie 8 osób. Osobistości te zaskoczono w chwili, gdy otaczały dokoła stół, na którym leżały ostatnie wydawnictwa „komitetu“ do 27 biuletynu włącznie; w kącie pokoju znaleziono rzucone świeżo kawałki papieru, stanowiące podarty w chwili wejścia policji bruljon rękopisu przed chwilą ułożonego na następny dzień 28 biuletynu, oraz materjał rękopiśmienny tegoż.

D. 25, 26 i 27 marca (6, 7 i 8 kwietnia) zebrania w kuchni odbywały się w tychże warunkach, podniecane dalszemi wydawnictwami i doniesieniami, oraz agitacją członków „komitetu 3-go“, który zajął miejsce uwięzionych poprzedniego dnia, przyczem szczególnie starano się o to, ażeby rozszerzyć „obstrukcję“ i na egzaminy; część też studentów, należąca do stronnictwa „obstrukcjonistów“, która otrzymała nowe bilety wstępu do Uniwersytetu, — dostała stosowne wskazówki.

Dnia 28 i 29 marca (9 i 10 kwietnia) w stronnictwie obstrukcyjnem dało się spostrzegać pewne przygnębienie; pozostali agitatorzy jednak wytrwale dokładali wszelkich starań dla osiągnięcia bezpośredniego zadania — niedopuszczania do egzaminów. Ostatecznie opanowawszy, z trzecim komitetem na czele, kuchnię studencką, prowadzili tam oni stałe rozdawnictwo rozmaitych wydań, nie zezwalając na żadne protesty przeciwko swoim uchwałom i żądając wytrwałości w danym sposobie postępowania, wobec nadchodzącej najbardziej poważnej chwili walki.

D. 29 marca (10 kwietnia) zostali uwięzieni sprawdzeni uczestnicy 3-go komitetu i inni, najwydatniejsi wichrzyciele w liczbie 15.

Dnia 18/30-go marca rozpoczęły się zebrania w instytucie technologicznym; początkowo studenci nieznaczną większością głosów oświadczyli się przeciwko obstrukcji; zebrania odbywały się i dni następnych, wobec czego wszyscy studenci instytutu d. 20 go marca (1 go kwietnia) zostali wydaleni na tych samych zasadach, jak i studenci uniwersytetu petersburskiego.

Nieporządki w instytucie leśnym wznowiły się od dnia 17/29 marca; w dniu tym, w instytucie, w obecności delegata uniwersytetu, odbyło się zebranie, z udziałem 312 osób na 506 studentów instytutu, na którem większością głosów uchwalono trwać w obstrukcji. Wówczas też, dla kierownictwa ruchem, z grona agitatorów powstał komitet, który ujawnił potem swoją działalność również w wydawnictwie biuletynów i rozmaitych odezw.

Dnia 18/30 marca do ruchu przyłączył się także instytut górniczy, w którym odbyło się zebranie z udziałem 385 studentów (ogółem do instytutu uczęszcza 485). Na zebraniu byli obecni delegaci uniwersytetu i instytutu leśnego; lecz pomimo usiłowań agitatorów, w następstwie głosowania tylko mniejszość obecnych zgodziła się na obstrukcję. Z pośród ostatnich — kilku utworzyło miejscową „grupę inicjatorów“, która też w dalszym ciągu podburzała kolegów drogą wydawnictwa biuletynów i innych odezw; osoby te dnia 26 marca (7 kwietnia) w chwili zebrania były uwięzione, dokonana zaś natychmiast rewizja dostarczyła również dowodów rzeczowych ich działalności agitacyjnej.

Następnie, wobec trwającego ruchu i uniemożliwienia wykładów prawidłowych, uznano za rzecz konieczną dnia 21 marca (2 kwietnia) wydalić wszystkich studentów instytutu górniczego z prawem składania podań o przyjęcie, które się odbywa według uznania zwierzchności.

W pozostałych wyższych zakładach naukowych cesarstwa ruch, powstały gwoli popierania kolegów petersburskich, pod wpływem rozsyłanych listów i delegatów, ujawnił się w sposób następujący:

Listy z podróży.

XVIII. Kolej idzie ciągle w bliskości kanału Suezkiego, ale z początku wcale go nie widać, a od połowy drogi kanał wody słodkiej płynie między koleją żelazną a kanałem Suezkim. W drugiej połowie drogi jezioro Menzaleh ożywia krajobraz; dawniej ta część kraju, do 50 mil □ mająca, była uprawna, bo woda Nilu oblewała, lecz przez zaniedbanie kanałów i rowów dziś są tylko małe wysepki, a ruiny kąpią w wodzie, stada pelikanów widać z daleka. W b skości kolei zaczęto znowu uprawę t. j. widać szer kie zagony oblane wodą, a nad słodkim kanałem przy nowych rowach koło zagonów bujna krzewi się wegetacja.

Port-Said całe w stylu indyjskim; bogate magazyny z towarami chińskiemi i japońskiemi, nawet na ulicy sprzedają wyroby japońskie (?). Szedłem z kupcem greckim, z którym wczoraj jechałem koleją; c stowano nas miseczkami metalowemi japońskiemi, które żądano 20 fr. za tuzin. Kupiec mi powia że w magazynach można to samo dostać za 3 Ruch okrętów wielki, „Marja Teresa“ przyjechała Indyj, obok niej stoi „Equateur“ francuski, a dale „Osiris“ angielski, siadam na „Austrji“ (okręt Lloyda, który płynie do Ziemi świętej). „Austrja“ staruszka, która wkrótce pójdzie już w odstawl. Myślałem, że to okręt podobny do „Kleopatry“ lec bardzo się zawiodłem, gdyż nie ma wcale werandy, ale za to podróżnym II-giej klasy wolno przesiadywać na pokładzie I-ej kl.

Jaffa, albo raczej na okręcie pod Jaffą, gdyż nie wysiadam z okrętu jadąc dalej. Kraj wcale nie piękny, lecz ziemia uświęcona pobytem Zbawiciela, pociąga do siebie urokiem niewypowiedzianym; pośród murów miasta sterczy tylko jedna palma; z lewej strony widać trochę ogrodów, a zresztą tylko piaski w głębi zaś przez szkła widać góry Judei. Biskupe *in partibus infidelium* był tu ś. p. ks. L. Łętowski, dz kan katedry krakowskiej, który prawdopodobnie n gdy tu nie był, gdyż podróżować nie lubił i dlatego też zostawił po sobie znakomite dzieła i poboż fundacje na Kleparzu. Chociaż zbliża się porównai dnia z nocą, morze jest spokojne i można przebywać na pokładzie i używać przechadzki.

Podróżuję sam; ma to bezwątpienia, lub moż mieć pewne niedogodności i naraża na obcięcie podró lub na większe koszty, gdyż samemu nie wszędz jechać można na Wschodzie, ale za to myśli si pracuje więcej; zamiast rozmawiać ze swoimi rodaka mi, których się zna dostatecznie, rozmawia się z tub cami, lub cudzoziemcami, a zamiast towarzyszom p dróży, udziela się wrażeń swoich nieobecnym, lub z pisuje się w dzieninku podróży.

Ks. W. Kalinka między wadami narodowemi n szemi, na pierwszem miejscu kładzie marnowanie c su, które się żywi gadatliwością; otóż z tej wa dużo łatwiej się wyleczyć, kiedy się podróżuje san mu. Jest to często przymuszone milczenie, które sposabia do czytania.

Wylądowałem w zatoce Kaifa; po jednej stro

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

233) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Oczy bolą od patrzenia — ciągnął dalej Targalski — jak się w afektach rozpływacie, a uszy puchną od słuchania cmoktań. Strzeliście całujesz, cześnikowiczu, tak rozgłośnie, że kto nie widzi, pomyśleć może, jako ktoś z bandoletu pali...

— I trafia gdzie trzeba, mój królewiczu... — zauważył Hulatyński.

— Trafia! Nie przeczę, że trafia i rad temu, ale jam nie rad być tego świadkiem, bom mierzył w serce panny podstolanki, a ustrzeliłem, z pozwoleniem — rekuzę!

— Nie miej waćpan żalu do pana cześnikowicza, że celniejszy z niego puszkarz, ja proszę — odezwała się podstolanka.

— Boże mnie od tego zachowaj! — rzekł Targalski. — Z panem Józefem w konfidencji jesteśmy braterskiej na amen. A chociażby tak nie było, musiałbym go pokochać, bo każde słowo waćpanny jest dla mnie jako ordynans hetmański dla oficera... — Wszelako oskoma mnie chwyta i zazdrość, gdy widzę, co mu się dostało, a czego mnie los zbawił...

— Znajdziesz swoją, krajczycu! — roześmiał się Tadeusz, bo Targalski żartobliwie desperację udawał. — Jeno patrzeć, jak się zawiniesz i bociany do roboty zaprzężesz...

— Moim bocianom brzegu jeszcze nie widać — mruknął krajczyc — ale waścinych i cześnikowicza jeno patrzeć... — Będą się zwijali, bo będą...

Zapłoniła się okrutnie podstolanka i o czem innem zagadała, udając, że onych słów trefnych nie dosłyszała zgoła, a Tadeusz z cześnikowiczem spojrzeli na siebie, uśmiechnęli się i za ręce uścisnęli.

Niebawem cała kawalkada (a grono było liczne, bo Tadeusz i cześnikowicz po drodze sąsiadów zabrali na wypadek, gdyby Czarban, o co go można było posądzić, bronić się chciał lub wymknąć) — opuściła nieszczęsne Okuniewo, dążąc do Karwina, majątku pana podstolego, dzie pan podstoli z panem wojskim i O. Prokopem już się po powrocie z Warszawy znajdowali.

Ale dzień ten miał rozstrzygnąć i los Rupejki.

Bandyta pierwszy spostrzegł przybywających do Okuniewa gości niespodzianych, a poznawszy Tadeusza, cześnikowicza i Hulatyńskiego, domyślił się, że coś się złego święci. W obawie o własną skórę, zdołał się ukradkiem wymknąć z oficyny, w której mu Czarban kwaterę przeznaczył i przez sad zbiegł do pobliskiego lasu. Tam dopiero odetchnął.

— Kaduk ich przyniósł... — rozważał siadłszy na pniu powalonego snać gromem dębu. — Ani chybi w sprawie tej dzierlatki przyjechali... Skąd jednak mogli się dowiedzieć, kto na nią oko zwrócił i gdzie ukrył? Suponuję, że sam Czarban się zdradził... Szczwana z niego liszka, ale i takim poszkapić się zdarza... — Będzie mu ciepło i mnie także daliby łupnia, gdybym się w ich ręce dostał. Moje szczęście, żem ich dojrzał w porę... Jużci się tam nie pokażę, dopóki konferować z moim pryncypałem będą... Nie zazdroszczę mu tak przyjemnych dyskursów. A może też o co innego im idzie? Prawdopodobieństwo jest, bo dziedzic jegomość, jak z wszystkiego wyrozumieć można, nie jednemu figla wypłatał. W każdym razie — nie z gratulacją ani na zabawę taka gromada do Okuniewa się zwaliła i to rozumiem, żem ja tam wcale nie potrzebny. Niech się Czarban wykręca sam, niech sobie duszę wypoci, tyle mnie to obchodzi, zeszłoroczna zima.

Naraz myśl mu przyszła, która go zaniep koiła.

— A nuż go wyzwą i na szablach roznic lub kulami naszpikują... I to bywa przecież. Z stałbym wtedy na lodzie, wyszedłbym, jak Zabłocki, co po mydło do zamorskich krajów n wigacje odprawiał... Dopieroż sprawiliby mi j bileusz! Toćże Czarban grubo mi jeszcze winien Niechże z nim tańcują, niech go znaczą, byle mu tyle życia zostawili, ile potrzeba, aby się mną porachował... Mości Marceli, zaliś nie p kpił sprawy odkładając porachunek na potem... Trzeba było od ręki się załatwić. Lepszy wrób w garści...

Podrażniony tem przypuszczeniem wstał, z mierzając gajowego odnaleść, o którym wiedzia że gdzieś na skraju lasu mieszka i z który wszedł był w komitywę przy krupniku, zdybaw szy się z nim w kuźni, gdzie furdament do sz bli katowskiej mu naprawiano.

Owego gajowego postanowił na zwiady dworu wysłać.

Las był gęsto zadrzewiony i dużo obsza zajmował; Rupejko na próżno zapuszczał się rozmaitych kierunkach, chaty gajowego znaleś nie mógł.

— Miljon piorunów! — burczał gniewnie plótł mi, że od strony sadów siedzi, a ty czasem śladu ludzkiego ani oko, — choci przez sad tu przywędrowałem... Chyba wróc się trza...

Cofnął się, lecz postąpiwszy kilka kroków przystanął, obejrzał się dokoła, splunął i zno zaklął:

— Zaraza na taki las! Puszcza to jakaś be drożna, bies w niej peregrynować może, a n człowiek... Otom się zaszył — ani tędy, ani wędy. Jak w worku.

W tej chwili głuchy odgłos gromu się ro legł — burza snać nadciągała.

— Masz nowinę... coraz to lepiej! Tego wła

jest historyczna Ptolemaida, po drugiej góra Karmel, która chociaż do Palestyny nie należała, ma jednakowoż związek z historją Izraela, bo na niej przebywał Eljasz i inni prorocy, a następnie pustelnicy i zakonnicy.

Kończąc ten list, dołączę wiadomość, która się przydać może dla głuchych. Jeden z gości okrętowych skarżył się przy stole na głuchotę. Poważny sąsiad opowiada nam, że jego 80-cio letni ojciec zupełnie głuchy, udał się do lekarza, który za kurację zażądał 80 franków. Wymył mu kilka razy uszy letnią wodą mydlaną, wyprowadził z nich znaczną ilość prochów i starzec nauczywszy się tego sposobu, jeszcze przez kilka lat dobrze słyszał. Nie darmo więc mówią: wytrzyj sobie uszy. Przekonałem się sam o skuteczności tej rady i po jej wykonaniu znacznie lepiej słyszę.

Ptolemaida. (Akka, St. Jean d'Acre). Na łodzi, która z okrętu przewoziła nas na ląd stały, spotkałem się z Polakiem i razem udaliśmy się do Ptolemaidy o $1^1/_2$ godziny drogi od Kaify odległej, gdyż z powodu licznych gości, w Kaifie miejsca nie było. Jedną z korzyści często smutnych dla podróżujących jest rozważanie historji niejako zlokalizowanej. Ta mała, dziś nic nie znacząca mieścina, o jednej bramie, ma tak krwawe wspomnienia, zacząwszy od Machabeuszów aż do Bonapartego, a bombardowana była nawet w r. 1840. Wyszedłszy za fortecę na wzgórek Ryszarda (Lwie Serce) przypominaliśmy sobie 3-cią wojnę krzyżową, która koło Ptolemaidy się obracała. Co tu szlachetnych poświęceń i krwi rycerskiej przelanej, które żadnym pomnikiem nie są uczczone, chociaż tu najwięcej Krzyżowców przy oblężeniach poległo, a po zdobyciu dwukrotnem miasta wyrżnięto wszystkich Chrześcijan.

Ks. Jan Siemieński.

ZE SWIATA.

Abbazja 21 kwietnia.

Ogólny pogląd. — Drogie wycieczki — Goście Polacy. — Niechaj bude jak buwało!

Abbazja, po kroacku Opatija (czyli opactwo), nazwana od dawnego opactwa św. Jakuba, pod którego wezwaniem w parku tutejszym niewielki kościołek od kilkuset lat stoi, to miejscowość nadmorska, leżąca y Istrji nad zatoką Quarnero, którą kolej południowa przed 13 laty dla spekulacji założyła, i którą zowią austrjacką Rivierą. Prawda jest, że Abbazja leży bardzo ładnie, ale takich miejscowości jest tu bardzo wiele i z tym, albo nawet lepszym klimatem, ale Abbazja założona znacznym kapitałem, bez oglądania się na grosz, ma śliczne założony i utrzymywany park, pierwszorzędne hotele i prawie na milę ciągnącą się, umyślnie zbudowaną i utrzymywaną drogę do spaceru nad samym brzegiem morza, ciągnącą się od miasteczka powiatowego Volosca, aż do miejscowości Icici. Czego jednak kolej południowa nie zrobiła, tego tutejsi obywatele nie zrobią, bo wogóle i oni i przedsiębiorcy umią tylko gości wyzyskiwać, lecz ile możności nic za to nie dają. Obecnie Abbazja bardzo weszła w modę, to też oczywiście tu roi się od Polaków, a sezon wielki tutejszy od końca stycznia do końca kwietnia, dobiega obecnie ku końcowi, choć właściwie nie wiem, co tu w tym właśnie czasie robić. Dotąd bowiem było tu przeważnie chłodno, wietrzno i dżdżysto, a prawdziwie ciepły dzień mieliśmy pierwszy wczoraj i właściwie chyba dopiero teraz tutaj się zjeżdżać powinni, bo się robi wiosna, wszystko zaczyna się zielenić i wkrótce zaczną się kąpać w morzu. Tutejsi mieszkańcy mówią, że od lat 10 tak brzydkiej wiosny nie pamiętają, jak tegoroczna.

Są tu często urządzane wycieczki morskie, za które się jednak bardzo drogo płaci, a żadnej wygody nie ma; przedsiębiorcy dają małe nieodpowiednie statki, a każą płacić sobie słono i tak n. p. za wycieczkę trwającą około 4 godziny 2 złr., za wycieczkę trwającą około 11 godzin 5 złr. od osoby, dają statki nie duże i prawie bez kajut, a przyjmują osób tyle, ile się zgłosi, skutkiem tego jest na pokładzie ścisk i nawet nie ma gdzie usiąść, a w razie deszczu i chłodu gdzie się schronić. Niedawno zaszedł taki wypadek w powrocie z Cirkvenicy, gdzie nastał silny wiatr z deszczem, a morze zaczęło się bałwanić; to też narzekania było bez końca, a morska choroba, którą widziałeś na wszystkie strony, pojawiała się z różnymi objawami. Wszyscy więc byli kontenci, gdy statek przybił nareszcie do brzegu. Tu wszyscy nic nie robią, a każdy jest zajęty próżnowaniem i nieraz nie ma czasu nawet na napisanie listu, ale to już zwykły los kuracjuszów. Z bawiących w Abazji Polaków wspomnieć należy ks. biskupa Szeptyckiego i p. Dawida Abrahamowicza; a polskie dzienniki mamy także w kawiarniach.

Mówią tu na pewno, że Czesław Kieszkowski mieszka stale w Peszcie na ulicy Kerepeszi i zajęty jest w jakimś banku, ale władze go nie chcą szukać. Znana historja: *Die Kleine lässt man hängen*..... Wczoraj przybyła do tutejszego portu arcyksiężna Stefanja z córką, a na osobnym ładnym jachcie i ma podobno udać się do Lussin Piccolo na wyspie Lussin nie daleko stąd położonej, gdzie jest wyborne urządzony hotel i bardzo ładne położenie. Stąd co godzinę jedzie statek do Rjeki (Fiume). Przybywamy na molo (port), tuż za parkiem, gdzie się już roi od jednych, co przybyli, a drugich, co wyjeżdżają. Wchodzimy na mostek, każdy sadowi się jak może na pomoście, bo przy ładnej pogodzie kabina pusta. Po chwili kapitan okrętu wychodzi na swoje miejsce, sternik zjawia się u swego koła sterowego, świstawka daje sygnał, a na hasło: „leva ponta" woda zaczyna huczeć po bokach okrętu, okręt drga i cały dom wodny, mieszczący kilkaset osób zaczyna się poruszać, po chwili robi obrót, a potem wprost dąży do miejsca przeznaczenia; na pomoście gwar, rozmowa ożywiona, żarty i śmiechy, słyszy się różne języki. Rozmawiają Polacy, żydzi, którzy udają Polaków lub Węgrów, często Niemców, Francuzi, Moskale, Węgrzy, Niemcy, Chorwaci, Czesi, Anglicy, Rumuni, Serbowie — istna wieża Babel. Mijamy brzegi Voloski, Preluki i innych miejscowości, położonych u brzegów, które się stromo podnoszą do góry uwieńczonej wieżami kościołów, nareszcie widać zabudowania fiumskie i maszty okrętów portowych.

Tu fabryka torpedów, jedyna w Austrji, wyrabiająca ich do 400 rocznie (jeden torped kosztuje do 10.000 franków), dalej ogromna destylarnia nafty, fabryka czokolady, krochmalu, papieru, składy towarów, latarnia morska jedna i druga, akademja marynarzy, gmach towarzystwa Adria, ogromny, a coraz rozszerzający się port, w którym statki różnej wielkości i formy i ruch ustawiczny na brzegu. Tu ładują towary, tam wyładowują, umieszczają w składach, rozwożą po mieście, przypływają i wypływają, naprawiają i czyszczą statki i barki, gapią się i zwijają jak najęci. Nareszcie okręt przybija do brzegu, rozlega się zwykła komenda „leva ponte" i mostek wypluwa swoich gości, którzy z mola powoli się rozpływają po ulicach miasta. Miasto same nie jest tak wielkie, część jego dawna, brudna z wąskiemi uliczkami i lichymi domami kilkupiętrowymi o małych oknach, ale za to nowa z domami wspaniałymi i ulicami szerokiemi o doskonałym bruku i wygodnych trotoarach roi się wystawami, sklepami, przechodniami, powozami, omnibusami i różnymi wehikułami. Miasto robi się duże, europejskiego pokroju. To Węgrzy, objąwszy Riekę, zrozumieli, że port dla państwa jest rzeczą konieczną, bo wytwarza handel światowy, wrzucili w miasto kilkanaście miljonów i stworzyli rzeczywiście to, co mieć chcieli, bo od kilkunastu lat Rieka się wzmaga i zaczyna mieć pretensję do konkurencji z takimi portami, jak Tryjest, Hamburg i t. d. U nas tego nawet nie rozumią, panuje bezduszna małostkowość, a dla podźwignięcia kraju i miast nic się nie robi, a przy każdym doniosłejszym projekcie, w którym jest jakaś innowacja, choćby najkorzystniejsza, powstaje zaraz opozycja.

Naj bude, jak buwało! Takiem postępowaniem, jak u nas, gdzie zwykle prywata idzie przed sprawą publiczną, nie zajdziemy chyba daleko.

śnie do kompletu brakowało... — gderał, szukając oczyma wskazówki, któraby mu do zorjentowania się posłużyć mogła. — Jeżeli się przed nawałnicą stąd nie wyplątam. cały bór gotów się na mnie zwalić. — *Dies feralis*, mości dobrodzieju! Ano, nie ma inszej rady, jeno muszę się puścić *oporto capite*. Przecież u jakiejś mety stanę.

Zakasawszy poły kontusza, bo mu się o krzaki zaczepiały, ruszył przed siebie.

Instynkt mu nie dopisał; brnął w coraz większą gęstwinę, a w końcu znalazł się na torfowiskach nie do przebycia.

— Szatan ze mną tańcuje... — odezwał się, pot z czoła obcierając i sapiąc ze zmęczenia. — Jako żywo w takich opałach jeszczem się nie znachodził. — Czy ta puszcza końca nie ma? — Urok kto na mnie rzucił? Miła przygoda!

A grzmoty rozlegały się coraz częściej i coraz donośniej, burza się właśnie w tę stronę przybliżała. Wreszcie pociemniało, upusty niebieskie się rozwarły, deszcz lunął, jak z wiadra. Gęste poszycia drzew nie wiele go przepuszczały, ale szmer sprawiany przez uderzanie kropel wody o liście nieprzyjemne czynił wrażenie.

— Niezgorszej użyję kąpieli... — burzył się Rupejko, brnąc znów w innym kierunku. — Suchej nitki na grzbiecie mieć nie będę za jakie dziesięć pacierzy. Wyszoruje plugawica i skórę moją i szatki. jak najsprawniejsza praczka. Bodaj zabito taką niespodziankę! Krotochwile ze mną szatan czyni wyraźnie... Tfu! tfu! przepadaj siło nieczysta...

Naraz huk go straszliwy ogłuszył, od którego ziemia zadrżała. Tak był silny, że Rupejko zachwiał się i w tył potoczył: to piorun w dąb uderzył, a olbrzym wiekowy padł z trzaskiem, niemal u stóp bandyty.

Ciarki uczuł Rupejko pod skórą, mimowoli przeżegnał się, co u niego do osobliwości należało. Nic nie mówiąc, zaczął biedz szybko, jakby pogoni unikając.

Błądził przy blaskach błyskawic i kapieli gromów z dobrą godzinę; dopiero po upływie tego czasu zdołał się wydostać na łąkę, a stamtąd na trakt jakiś. Wtedy odetchnął.

— W piekle przyjemniejszego spaceru się nie spodziewać. Użyłem lepiej niż Burek w studni... — perorował rozpatrując się na prawo i lewo. — Br... febra mną trzęsie, wszystko do skóry przylipło, jakby pakiem kto wysmarował... Mniejsza z tem, żeby jeno do jakiej chałupy się dobrać...

Pomknął szparko i tym razem na los szczęścia się zdając, a niebawem znalazł się przed znaną mu karczmą Arona. Wszedł bez namysłu i od proga huknął:

— Gorzałki, poganinie, w lot mi dawaj, a sprawiedliwą miarę! Korzenna niech będzie, — z pieprzem, cynamonem, djabłem rogatym, bom do szpiku kości zziębł...

Aron pantoflami zaczłapał, jarmułkę poprawił, lecz zanim się do nalewania gorzałki wziął, spojrzał znacząco na innego gościa, który siedział w drugim końcu izby. Spostrzegł to Rupejko, odwrócił się i osłupiał...

Miał przed sobą tego, którego od tak dawna szukał na próżno, któremu zemstę zaprzysiągł: Rocha Bobrzyka.

Oczom nie wierzył. Wrażenie było tak silne, że przez chwilę stał jak skamieniały, a sknera z osołomienia jego korzystając, okno, przy którem siedział, uderzeniem pięści wyparł i przez nie z izby wyskoczył. Wówczas dopiero Rupejko z odrętwienia wyszedł i rzucił się za zbiegiem, wołając głosem piorunowym:

— On! On! Bobrzyk! A Judaszu! Antychryście! Znosku Belzebuba! Otóżem cię trafił, taki synie...

Ale wyskakując, upadł w kałużę, zanim się zaś wygramolił, już ślad po kutwie zastygł. — Wrócił tedy do karczmy trzęsąc się ze złości i niezwłocznie Arona inkwirować począł. Żyd udawał, że nie rozumie, o co mu idzie, gorzałkę mu podawał, ale bandyta od swego nie odstępował. Zagroził w końcu:

— Słuchaj przechero, parszywcze, wisielaku, tą garścią cię zduszę, na tę szablę, jak na rożen nadzieję, jeżeli będziesz kręcił! Jakem Marceli Rupejko, do stu tysięcy piorunów! tak cię oporządzę, że żaden kuchmistrz równie gracko szczuki nie sprawiłby... A powąchaj jeno, jak mój smyczek pachnie! Z nim nie żarty, nie przelewki, mości dobrodzieju...

Pod sam nos żydowi szablę katowską podsunął, — a patrzył na niego tak groźnie, z taką furją, — jak gdyby oczyma chciał go rozszarpać.

Stary Aron cofnął się trocha, ale strachu nie okazał.

— Co jegomość odemnie chce? — rzekł z flegmą. — Na co te brewerje? Albożem ja jegomości co winowaty? Aj! aj! Jegomość stateczna osoba i na człowieka spokojnego napada, z pozwoleniem, jak na ostatniego hultaja... — Chce jegomość gorzałki? — jest gorzałka. — Niech jegomość pije z Bogiem i na dobre zdrowie...

Łypnął na niego oczami ponuro Rupejko, porwał nalaną miarkę trunku, wychylił. również nic nie mówiąc wlał w siebie jeszcze kilka miarek i to jedna za drugą, a rozgrzawszy się, na Arona skinął, gdy zaś ten się zbliżył, tak go zagadnął:

— Stary, odpowiedzieć mi masz na pytania, inaczej... szlacheckie słowo daję, że źle z tobą będzie... Rozumiesz?

— Za co nie mam rozumieć? — odparł żyd brodę mleczną gładząc. — Chwalić Boga. w Polsce się urodziłem, jak mój dziad i pradziad, — więc po polsku rozumieć muszę... O czem jegomość chce się dowiedzieć? Dla czego jegomość tak straszy i grozi? Dla czego jegomość brzydkie słowa gada? Żyd jestem, karczmarz, ale nie przechera. Sumienie u mnie czyste, uczciwie gościom moim służę. Przechera! To nie dobre słowo jest...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 24 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Jerzego, męczennika; jutro Marka, ewangelisty; pojutrze Najśw. Panny Marji „Dobrej rady“.

Jutro w kościele św. Marka (księży Emerytów) rozpoczyna się 40-godzinne nabżeństwo.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu istnieje czas ochrony na wszelką zwierzynę i ptactwo błotne i wodne. Polować wolno jedynie na głuszce i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 29, zachód przypada o godzinie 6 minut 48, długość dnia godzin 14 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 24-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 745.5, termometr + 4 0 C., wilgotność 82%, wiatr wschodni. 0

Aresztowania warszawskie.

Z Warszawy piszą do *Kurjera Poznańskiego*: „Nie potwierdziła się niestety wiadomość o wypuszczeniu na wolność redaktora *Kurjera Warszawskiego* p. Nowodworskiego. Owszem obawiać się należy, że uwolnienie to nie nastąpi tak prędko. Sprawiedliwośc bowiem tutejsza jest bardzo — powolna. Co się tyczy przyczyn rewizji i aresztowania, to w dalszym ciągu skazani jesteśmy na mniej lub więcej prawdopodobne domysły. Mylne jest przypuszczenie jednego z dzienników zagranicznych, jakoby aresztowanie pozostawało w jakimkolwiek związku z nieprzyjęciem przez p. Nowodworskiego składki trzech rubli na dotkniętą głodem ludność cesarstwa rosyjskiego. W sprawie tej wzywany był swojego czasu p. Nowodworski do jenerał gubernatora i skazany na 300 rubli kary. Na tem zakończyła się cała ta sprawa, przynajmniej formalnie. Swoją drogą nie ulega kwestji, że rzekomy ten brak miłosierdzia wobec cierpiących głód Rosjan nie polepszy położenia uwięzionego redaktora. Daleko prawdopodobniejsza jest wersja, że pp. Nowodworskiego i Libickiego podejrzywano o udział w ostatnich manifestacjach studenckich. Znając jednak dwóch tych panów, twierdzić możemy, że udział ten ujawniać się mógł jedynie w kierunku dodatnim, w uspokajaniu wzburzonych umysłów i przestrzeganiu młodzieży polskiej przed wszelkiemi nierozważnemi krokami. Gdyby wreszcie chodziło o owe „trzy ruble“, nie miałaby sensu rewizja u p. Libickiego, którego zresztą puszczono na wolność jedynie tymczasowo.

„Krążą tu wreszcie inne jeszcze wersje, a mianowicie, że chodziło przy ostatnich rewizjach o wykrycie tajnego jakiegoś listu czy memorjału wileńskiego jenerał-gubernatora. Wersja ta nie odznacza się jednak nadmierną wiarogodnością. Tego rodzaju dokumenty, których opublikowanie nie zagraża, nawiasem mówiąc, w niczem bezpieczeństwu państwa, krążą (memorjał ks. Imerytyńskiego!) zwykle w licznych bardzo egzemplarzach po mieście. Trudno więc przypuszczać, aby celem wykrycia jednego egzemplarza, tak umiarkowany mąż stanu, jak obecny wielkorządca Królestwa Polskiego, zdobył się na krok tak niezwykły, jak aresztowanie dwóch ludzi, zajmujących tak wybitne stanowisko społeczne, jak pp. Nowodworski i Libicki. Daleko więc prawdopodobniejsza jest wersja, że rewizja odbyła się na żądanie komisji, rozpatrującej w Petersburgu pod przewodnictwem jen. Wannowskiego a przy pomocy Apuchtina sprawę ostatnich rozruchów studenckich.

„Los p. Nowodworskiego budzi tu powszechne współczucie. Można się było nie godzić na jego przekonania polityczne, na bezwarunkowe jednak uznanie zasługiwała czystość i szlachetność jego intencji. Położenie uwięzionego redaktora tem jest smutniejsze, że dotknięty on jest ciężką chorobą, dłuższy więc pobyt w cytadeli zagrażać może poważnem niebezpieczeństwem jego życiu. Rodzina więc uwięzionego udała się telegraficznie po ministra spraw wewnętrznych Goremykina z prośbą o tymczasowe wypuszczenie na wolność p. Nowodworskiego za odpowiednią kaucją. Nadeszła podobno odpowiedź, że sprawa oddana została warszawskiej władzy sądowej, od której wyłącznie zależy dalsza decyzja w tej sprawie. Władza ta, jak się dowiaduję z dość wiarogodnego źródła, postępuje zresztą z uwięzionym bardzo względnie.

Wiadomość o aresztowaniu p. Korzona jest nieprawdziwa, odbyła się tylko u niego rewizja, przy której nie znaleziono nic kompromitującego“.

Według dalszych wiadomości nadeszłych z Warszawy stan sprawy przedstawia się, jak następuje: „Aresztowanie redaktorów nastąpiło na telegraficzny rozkaz, przysłany z petersburskiej komisji śledczej dla sprawy studenckiej do zarządu żandarmskiego. Aresztowano redaktorów w nocy z piątku na sobotę, a urzędową relację o tem przedstawiono księciu Imeretyńskiemu dopiero w sobotę o godzinie 11 przed południem. Książę, rozgniewany, że bez jego wiedzy postąpiono, wysłał do ministra spraw wewnętrznych protest telegraficzny. Minister odpowiedział depeszą, że jenerał Wannowskij otrzymał od cara zupełne pełnomocnictwo do prowadzenia śledztwa w całem państwie bez odwoływania się do którejkolwiek władzy, a zatem jako specjalny komisarz carski miał prawo pominąć jeneralnego gubernatora. Zapewniają tu w sferach rosyjskich, że komisja Wannowskiego używa sprawy studenckiej do podkopania wszystkich przeciwników kliki Pobiedonoscewa: walka się toczy między dwoma systemami“.

Prócz rewizyj u pp. Nowodworskiego, Libickiego i Korzona odbyto także rewizje u redaktora *Zorzy* Malinowskiego i u dwóch studentów. Jednego z tych studentów uwięziono równocześnie z redaktorem Nowodworskim. Rewizje były tak szczegołowe, że odbijano blaty u stołów, łóżka, rozbijano rondle w kuchni. Zabrano bardzo wiele papierów, rękopisów, nawet świstki z koszów i podłóg.

Do p. Nowodworskiego dopuścić nie chcą w cytadeli żony nawet na chwilę rozmowy. P. Nowodworski jest poważnie chory na nerki.

Z Pragi czeskiej otrzymujemy następujące pismo w języku czeskim: „Szanowni i zacni Panowie! Za serdeczne i uczciwe bronienie zgody słowiańskiej, głównie zaś zgody polsko-czeskiej i za uprzejmie nam okazywaną miłość Waszą bratnią — przez stanowcze i taktowne napiętnowanie grubjańskich, wprost ordynarnych wycieczek tak zwanego *Słowa polskiego* przeciw zgodzie Słowian w Austrji, w szczególności zaś przeciw naszemu, tak drogiemu narodowi czeskiemu, uważamy sobie za szczególniejszy obowiązek honoru objawić Wam kochani przyjaciele nasze najgorętsze dzięki i cześć! Wytrzymajmy wszyscy, tak w Pradze, jak w Krakowie, Lwowie, Zagrzebiu i białej Lublanie w jedności, to ani czart nas więcej nierozdwoi. Idźmy ręka w rękę z hasłem na ustach: „Niedajmy się!“ ale i „kochajmy się!“ „Marne wtedy będą Rutowskich i spól. przeciw nam wściekania się!“ Z poczuciem oddania i przyjaźni wołamy Wam, kochani przyjaciele nasze uprzejme sokolskie „Na zdar!“ Na Smichové, 17 kwiet. 1899. Członkowie „Sokoła“: Józef Krizek, Jan Ludek Zracek, Rud Vindys, dr Rud. Martin, Jan Ruzicka, St. Cech, G. Lorenz, dr Skynal, Jan Kontsky, E. Hribal, V. Firtik, Adolf Rejzek, Frant. Fort, Karel Švejda, R. Malypetr, Otokar Basel, K. Hladik, J. Zapotocky, A. Horn, R. Suchy, Jan Rojka, Hejk, Fr. Hanns, V. Havel, Vanecek, Karel Lorenz, G. Zaruba, A. Rejzek, A. Naprstek, Karel Malicky, Józef Sedlacek, Vaclav Pavlista, Karel Vanicek, J. Novak, Vacl. Zdenek, Durlin, Karel Chodounski, Izidor Svippel, Boh. Karmazyn, Boh. Hastaba, Józef Vratny, Karel Polan, Ant. Kroupa, Ant. Sebanek, Alois Kubin, MMC. Lad. Dvorsky, Er. Ludwik, Józef Hrabe, Ferd. Kobera, Chmielinsky, Alois Prohazka, A. Tichanek, V. Oupeka, Józef Svaha, Jan Krasnicka, Alois Prohazka, Jan Stastny, Józef Maly, Jan Hronovsky, Józef Kavina, Karel Podhajsky, Proc, Ant. Sinta, dr Rybak, dr Stehlik, Prokop Vojta.

Nabożeństwo patrjotyczne. Artyści teatru miejskiego w Krakowie, do żywego przejęci ohydną zbrodnią hakatystyczną, spełnioną przez Prusaka, nauczyciela Zaeske, na ośmioletnim chłopcu polskim ś. p. Grzelczaku w Pudliszkach pod Gostyniem, zebrali składkę, aby zamówić nabożeństwo żałobne za niewinną ofiarę pruskiej pedagogji. Nabożeństwo to odbędzie się we czwartek dnia 27 b. m. o godzinie 9 rano w kościele św. Krzyża. Nie wątpimy, że całe miasto pospieszy na nabożeństwo, aby w ten sposób zamanifestować poważnie przy tej smutnej sposobności niewzruszoną solidarność naszą z rodakami z pod pruskiego zaboru. Zaznaczyć przytem należy, że dzisiaj już nawet wroga nam teraz *Posener Ztg.* stwierdza, iż sekcja wykazała u ś. p. Grzelczaka porażenia wewnętrzne i uszkodzenie kości pacierzowej przez zezwierzęconego nauczyciela.

Z „Sokoła“. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ zagaił w niedzielę prezes dr Władysław Turski. Zgromadzenie bez zastrzeżeń przyjęło do wiadomości sprawozdanie wydziału za rok ubiegły, przedłożone członkom w druku. Sprawozdanie to obszerne i wyczerpujące wykazuje obfity owoc pracy, dokonanej w roku ubiegłym, tak w administracji, jak i we wszystkich oddziałach i komisjach. Następnie komisja rewizyjna złożyła sprawozdanie budżetowe, wykazujące obrotu rocznego w dochodach i rozchodach 29.319 złr. 14 i pół centa.

Majątek wykazuje w stanie czynnym zwyżki 54.292 złr. 64 ct. Po przyjęciu do wiadomości tych sprawozdań, przystąpiono do wyboru..

Jako członkowie wydziału na 3 lata wybrani zostali: prof. dr Henryk Jordan, dr Paweł Biedka, kandydat adwokacki, Odo Bujwid, prof. Uniwersytetu; dr Napoleon Cybulski, prof. Uniw.; Aleksander Gędłek, komisarz Magistratu; Franciszek Głowacki, drukarz; Józef Górecki, właściciel zakładu ślusarskiego; Marjan Jarocki, inspektor kolei; Józef Rudnicki, kupiec; Władysław Turski, inżynier Wydziału krajowego. Na rok 1 Karol Radoń, adjunkt kasy miejskiej i Stanisław Nowicki, urzędnik Magistratu. Do komisji rewizyjnej wybrani: Jan Armółowicz, likwidator Banku krajowego; Stanisław Machuiewicz, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń i Ksawery Uzarski, kasjer Kasy Oszczędności.

Do sądu honorowego weszli: Jan Czubek, prof. gimnazjalny; dr Bronisław Guńkiewicz, adwokat krajowy; Jan Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej; Karol Rudolphi, notarjusz i dr Henryk Schoen, radca sądu krajowego. Zastępcami: Juljan Bereźnicki, dyr. pow. Kasy Oszczędności i dr Antoni Filimowski, lekarz.

Następnie Zgromadzenie upoważniło wydział do wyboru siedmiu delegatów na zlot „Związku Sokolego“. Przy sprawozdaniu wydziału przy wnioskach druhów dra Molickiego i Kolbego, przekazanych przez walne zgromadzenie, a dotyczących zmiany statutu — uchwalono nad wnioskami temi przejść do porządku dziennego, wyrażając przy tem uznanie referentowi tej sprawy druhowi drowi Stanisławowi Rowińskiemu za trafne wyjaśnienie i przedstawienie tej sprawy.

W końcu toczyła się dłuższa dyskusja o sprawie wewnętrznej, w której odwołano się do Walnego Zgromadzenia, jako najwyższego sędziego, poczem prezes druh Turski zamknął Zgromadzenie po godzinie 7-mej.

Komisja statutowa Rady miejskiej pod przewodnictwem wice prezydenta dra K. Pieniążka w dniu 22 b. m. zastanawiała się nad pierwszymi paragrafami statutu, oraz uchwaliła część statutu, określającą czynności Magistratu wogólności.

Z „Lutni“. Z powodów od Towarzystwa niezależnych, zapowiedziany na wtorek koncert „Lutni“, został odłożony.

Z krak. Tow. technicznego. We wtorek, dnia 25 b. m. o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w lokalu przy Rynku głównym l. 17, II piętro, posiedzenie Towarzystwa. Na porządku obrad: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie nadinżyniera Stanisława Świerzyńskiego, z konferencji o kanałach spławnych, odbytej w Wydziale krajowym dnia 25 lutego 1899 r. 3) Sprawa IV Zjazdu Techników polskich i wybór komitetu zjazdowego. 4) Pogadanka o stosunkach przemysłu krajowego. 5) Wnioski członków.

W Kasynie powszechnem odbyła się w sobotę zabawa, na której zebrało się z górą 150 osób. Tańcami komenderował p. Teodor Ganszer, przy dźwiękach fortepianu. Tańce trwały do godziny 4 rano. Przed rozpoczęciem zabawy dawał seans białej i czarnej magji profesor prestidygitator Lachowsky de Berghof, znany ze swoich produkcyj magicznych w miejscach kąpielowych. Sztuczki p. Lachowsky'ego miały powodzenie, jak również podobały się żonglerskie popisy ucznia prof. Lachowskyego, wcale efektowne i w swoim rodzaju oryginalne.

Czytelnia akademicka im. Adama Mickiewicza w Krakowie, odbyła wczoraj zgromadzenie członków w sali Kopernika w „Collegium novum“. W miejsce złożonego chorobą p. Zdzisława Czaplickiego, który zrzekł się swego stanowiska, wybrany p. Władysław Brodacki, słuchacz prawa. Nadto uzupełnił się wydział, do którego weszli pp.: Stanisław Weiner, słuchacz prawa, Bogdanowicz, Dąbrowski i Terczyński. Zastępcami wydziałowych wybrani pp. Sikora słuch. filozofji i Solowa, słuchacz prawa.

Bąk „Czasu“. Pan A. B. rozpisał się w *Czasie* dość szeroko za oddaniem teatru przedsiębiorcom. Może czwartą część artykułu przeznaczył na zarzuty p. Bartoszewiczowi, że źle robi, opierając się na rachunkach Berna. Komizm tych zarzutów leży w tem, że p. Bartoszewicz właśnie silnie i obszernie dowodził, iż na Bernie opierać się nie można, co każdy może stwierdzić w kronice niedzielnej *Dziennika Polskiego*, gdzie argumenty te p. Bartoszewicz powtórzył.

Walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej Kasy dla chorych, otworzył w niedzielę w sali Rady miasta o godzinie wpół do 3 po południu prezes dr. Zygmunt Marek wobec radcy magistratu dra Alfreda Schlichtinga, jako komisarza rządowego przy udziale 65 delegatów robotników i 13 reprezentantów pracodawców.

Z porządku dziennego socjalista Jan Englisch, sekretarz, odczytał protokół z walnego zgromadzenia z roku 1898, dalej odczytano sprawozdanie rachunkowe za rok ubiegły, według którego obrót roczny przedstawia sumę 97.100 złr. 23 ct. Fundusz rezerwowy wynosi 29.621 złr. 48 ct. Stan czynny jak i bierny majątku wynosi 55.285 złr. 53 ct.

Ruch członków w ciągu roku 1898 wykazuje, iż do Kasy zameldowano ogółem 25.501 osób, z tego

21.816 mężczyzn, 3.685 kobiet, wymeldowano zaś 26.069 osób. Do leczenia zgłosiło się w ciągu roku 14.090 chorych, oprócz tego do szpitala odesłano 473 osób. Z świadectw korzystało 3570 niezdolnych do pracy, pobierających zasiłki pieniężne za 38.045 dni. Lekarze odbyli w ciągu roku 28.489 wizyt w ambulatorjum Kasy, porad zaś lekarskich w mieszkaniu udzielono 1808. Chorzy etrzymali z polecenia lekarzy 525 butelek wina, 240 flaszek koniaku, 2962 flaszek wód mineralnych, 184 litrów mleka, 1274 kąpiel, 211 okularów i 131 pasów przepuklinowych. Prezes dr. Marek w przemówieniu swojem przedstawił stan Kasy jako pomyślny, a prowadzenie jej za wzorowe.

Poseł Daszyński z patosem oddając hołd Kasie chorych, interpelował prezesa o to, jak bronił honoru Kasy wobec napaści (!) *Głosu Narodu.*

Druga interpelacja tyczyła się pracodawców zalegających opłaty za swoich pracowników. — Trzecia interpelacja zapytywała, czy gminę nie można zmusić, aby swoich robotników ubezpieczyła. — W dłuższem przemówieniu Daszyński porusza kwestję zjednoczenia i ściślejszego związku wszystkich Kas chorych, celem ubezpieczeń robotników w kraju. Prezes dr Marek daje wyjaśnienia, a mianowicie, że kwestję notatki *Głosu Narodu* oddano do sądu karnego... powiatowego! Co do kwestji ubezpieczenia robotników gminy, wyjaśnia radca dr Schlichting, że los robotników w poszczególnych grupach nie tak jest zły i jest nadzieja, że wkrótce gmina sama założy dla swoich robotników kasę chorych.

Dr Marek odpowiada, że wszelkiemi siłami trzeba dążyć do ubezpieczenia robotników na zasadzie ustawy z r. 1888.

Poseł Daszyński odgrażał się, że gmina nie zdoła obronić się od powinności ubezpieczenia swoich robotników w Kasie, wreszcie bez dalszych dyskusyj udzielono Zarządowi Kasy absolutorjum. Dokonano w końcu wyboru wydziału nadzorczego na przeciąg jednego roku. Z delegatów robotników wybrano: Franciszka Czechowskiego, Józefa Dominika, Feliksa Fromowicza i Marcina Zaczka. Ze strony reprezentantów pracodawców weszli do wydziału: Dawid Mahber i Juljan Stankiewicz. Do sądu polubownego ze strony delegatów robotników powołano na jeden rok: Romualda Chaberskiego, Stanisława Stasińskiego i Franciszka Sułczewskiego, przez wszystkich uczestników walnego zgromadzenia wybrano Franciszka Kuczyńskiego i Henryka Süssera.

W końcu przekazano Zarządowi wniosek p. Zygmunta Gędzierskiego, żądający podwyższenia o 20 procent płacy urzędnikom Kasy chorych, oraz uchwalono poczynić kroki o pozyskanie subwencji ze strony Sejmu, gminy i innych instytucyj.

Oburzające. Odbieramy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Wczoraj około godziny 10 rano idąc do miasta ul. Biskupią, byłem świadkiem oburzającego faktu. Obok szkoły barakowej, gdzie bawiło się kilku chłopców, jechał kłusem kapitan od pionierów, naraz, niewiem z jakiego powodu, usłyszałem, jak ów oficer krzyknął na chłopców, n a b o k p s i a k r e w p o l s k i e ś w i n i e! Oburzony do najwyższego, zwróciłem się z uwagą do wymyślającego, lecz odważny oficer udał że nie słyszy i dalej pomknął. Jest to fakt, który mogę w każdej chwili udowodnić, nawet tego oficera o semickiej twarzy, znam dobrze z widzenia. Z poważaniem *Jan Deptuch.*

Nagle zmarł wczoraj w kościele OO. Reformatów nieznany mężczyzna lat około 30. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

B. starosta w Nadwórnej p. Halecki zamianowany został przez Radę miejską w Nadwórnej obywatelem honorowym tego miasteczka.

Zgon ś. p. Siekierskiego. Otrzymujemy następujący list z Ropczyc: „W numerze 90 z dnia 21 b. m. szanownego pisma *Głos Narodu* w rubryce kronika pod intytulacją „Nowa defraudacja" jest umieszczone za dziennikami lwowskimi z zastrzeżeniem doniesienie, uwłaczające ś. p. Augustowi Siekierskiemu, pocztmistrzowi w Ropczycach, że mianowicie „władze padły na trop dokonanej przez niego większej defraudacji". Faktem jest istotnie, że przy odbytem szkontrze kasy pocztowej brakowało kwoty 3.200 złr., co spowodowało, że ś. p. August Siekierski w rozdrażnieniu nerwowem targnął się na własne życie, gdyż od lat kilku cierpiał na melancholję po stracie swoich dwojga dzieci. Co było zaś powodem braku tej kwoty, jest nam najbliższym niewiadomo — bo ś. p. August Siekierski urzędował 41 lat bez zarzutu, odbierając przez cały przeciąg swego urzędowania li tylko pochwałę władz przełożonych. Do tej chwili nie umiemy wyjaśnić, co z temi pieniędzmi się stało, bo ś. p. August Siekierski żył bardzo skromnie, nigdzie się nie udzielając, a każdą wolną chwilę po za biurem poświęcał jedynie kółku rodzinnemu, zaś brak w kasie, przypisać chyba należy pomyłkom, które mogły łatwo nastąpić wobec usposobienia melancholijnego, w jakiem ś. p. August Siekierski od lat kilku pozostawał. Tych parę słów raczy Szanowna Redakcja umieścić w *Głosie Narodu* w obronie człowieka bez skazy 41 lat pracującego. *Rodzina*".

Nasz korespondent z Ropczyc donosi: Siekierski od dwóch lat z powodu śmierci swego syna popadł prawie w odrętwienie. Pełnił obowiązki jak automat; z tego skorzystali nasi najserdeczniejsi, ofiarując przyjąć na siebie spólny ciężar tak mozolnej pracy: dziś jest koniuszym żyd, listonoszem żyd, a do biura trudno się było przed żydami docisnąć. Tajemnice listowe, zagwarantowane konstytucją, były wiadome tylko temu wybranemu ludowi i po za obręb barlitkowski nie wychodziły, — ale, jak wszystko na świecie ma swój koniec, tak i w tej gospodarce żydowskiej szydła poczęły wyłazić z worka i pokazało się, że różne przesyłki nie były doręczane prawidłowo — niektóre nie dochodziły adresatów wcale, inne po terminach. Z tej przyczyny miał pocztmistrz wiele zgryzoty, sprawozdań, tłomaczeń, a braki dopłacał z własnych funduszów, jak długo mu sił starczyło. W wilję śmierci wieczorem poszedł na grób syna, a objąwszy mogiłę ramieniem, leżał do późnej nocy krzyżem na ziemi i płakał, jak małe dziecko, wołając: „Boże! za dużo dałeś mi przyjaciół, a za mało odwagi, by się ich pozbyć".

Sejmik relacyjny. Z Rzeszowa piszą do nas: Poseł do Rady państwa prof. Ignacy Rychlik, składał 21 b. m. sprawozdanie poselskie. Obszerna sala „Sokoła" przepełniona przeważnie inteligencją, między nią poseł do Rady państwa Piliński, posłowie sejmowi Stan. Dąbski, Jabłoński. Na galerji panie. Zagajał burmistrz. W pięknem, treściwem, dwie blisko godziny trwającem przemówieniu, wyjaśnił poseł Rychlik sytuację polityczną ostatnich dwóch lat, ganił politykę bez jutra hr. Thuna, rządy paragrafu 14-go, domagał się zakończenia najprędzej walki narodowościowej w Czechach, która wiedzie do apostazji religijnej pod haniebnem hasłem „Los von Rom". Wszelkim eksperymentom konstytucyjnym przeciwny, bronił stanowiska Koła polskiego. Interpelowano między innemi o stronnictwa w Kole polskiem, i stosunek Koła do Sejmu, o powszechne prawo głosowania, pragmatykę służbową. Dowcipnie poradził jeden z młodych żydków adwokatów, że większość powinna puścić hr. Thuna z kwitkiem i wybrać (!) sobie rząd jaki jej się podoba. Jednomyślnie udzielono posłowi Rychlikowi wotum zaufania.

HUMOR.

Wiarogodny świadek.

Przewodniczący. Ile pani ma lat?

Stara panna. Czterdzieści ośm

Przewodniczący. Na tyle pani nie wygląda.

Stara panna. Tak, bo od lat dwudziestu mam fałszywe włosy i zęby wstawione.

Przewodniczący. Pani jest niezamężną?

Stara panna. O, tak, nie zdarzył mi się ani jeden konkurent przez całe życie.

Przewodniczący. Dobrze. Nie będę od pani żądał przysięgi. Jej odpowiedzi są dostateczną rękojmią, że można wierzyć świadectwu pani.

Z TEATRU.

Jubileusz Bronisławy Wolskiej.

Za łaskawem zezwoleniem dyrekcji teatru krakowskiego, w sobotę ubiegłą czciliśmy w gmachu miejskim jubileusz czterdziestopięcioletniej pracy scenicznej jednej z artystek, która talentem swym opromieniała niejednokrotnie smutne okresy artystycznej stagnacji naszego teatru, która z wzorową sumiennością dźwigała niewdzięczny wydział matek salonowych, która wreszcie świeciła zawsze społeczeństwu aktorskiemu przykładem zacności charakteru, skarbami serca, a jako koleżanka nie miała prawie sobie równej! Artystką jubilatką tą jest p. Bronisława Wolska (z domu Ładnowska, *secundo voto* p. Wohlleberowa). Zawód swój artystyczny rozpoczęła p. Wolska w Krakowie, za dyrekcji Pfeiffra, zaledwie licząc lat szesnaście. W r. 1857 p. Wolska opuszcza z rodzicami Kraków, udając się na prowincję. Serdecznie i z zapałem pracując, czy to pod reżyserją Gubarzewskiego, czy ś. p. ojca swego Aleksandra Ładnowskiego w r. 1865 zostaje zaangażowana do Lwowa, do Miłaszewskiego. Po półrocznym pobycie nad Pełtwią przenosi się do Krakowa, aby go już nigdy nie porzucić.....

Stary gmach, na placu Szczepańskim, dziś pustką stojący i tak mało mówiący, choć tak wiele miałby do powiedzenia, był świadkiem także postępów i kreacyj p. Wolskiej. Któż z nas zapomni Tykalską w „Damazym", lub Figaszewską w „Dwóch bliznach", lub Elżbietę w „Marji Stuart", a wreszcie cały szereg tych matek o aureoli poświęcenia i zaparcia się. Kreacje te żyją w pełni wśród młodego pokolenia, choć od niektórych szereg lat nas dzieli!

Oddając hołd p. Wolskiej, jako artystce, trudno nie schylić czoła przed nią, jako przed wzorową kobietą, matką i koleżanką. Kto zna choć trochę życie zakulisowe, ten wie, że wśród jego gwaru, huku i wrzasku, niełatwo znaleść ramię, któreby umiało z matczyną troskliwością przytulić do siebie istotę nieobeznaną z tem życiem, znaleść poradę i opiekę w początkach swej karjery aktorskiej.

P. Wolska zawsze najchętniej radą tą i opieką młodzi służyła i służy. A jej poczciwość i zacność nie jednemu pisklęciu teatralnemu łez zaoszczędziły i przed bólem zasłoniły.

P. Wolska na benefis i jubileusz swój dała nam wieczór bardzo miły, a doprawdy nie będzie przesadą, jeśli powiem, że bardzo... bardzo dawno nie bawiono się tak serdecznie w teatrze, jak właśnie w sobotę. Wieczór rozpoczął romantyczny, ale pełen poezji obrazek „Marynarz" z p. Ładnowskim Bolesławem (bratem jubilatki) w roli tytułowej. W obrazku tym mamy trzy osoby: starego rybaka (p. Siemaszko), Teresę, jego młodą żonę (p. Siemaszkowa) i Jana, marynarza (p. Ładnowski), z dziecinnych lat ukochanego Teresy. Marynarz wyjechał na Ocean, Teresa pragnąc zabezpieczyć ostatnie dni życia konającej matki, a sądząc, (jak wieść niosła), że ukochany jej zginął, wychodzi za mąż za starszego człowieka. Wyszedłszy za mąż nie może jednak wydrzeć z serca miłości dla Janka, spowiada się z niej przeto przed mężem. Właśnie gdy ukrytą miłość wyspowiadała, a mąż oddalił się na chwilę, w chacie zjawia się cudem ocalony Janek. Dużo siły i szlachetnej nuty ma ta scena między kochankami. Teresa odrzuca myśl ucieczki od męża, którą proponuje Janek, stawiając obowiązki żony wyżej niż własne szczęście. Kochankowie rozstają się na zawsze.

Niech kto co chce mówi, ale z tej naiwnej napozór budowie scenicznej, z tego obrazka dziś już bibljotecznym kurzem przykrytego, bije przecie tchnienie poety, akord wznoszący myśl i serce wyżej! A jeśli idzie o *stimmung* to doprawdy w naiwnej, prostej scenie powitania kochanków, lub w końcowej Teresy z mężem, jest go więcej niż niejednokrotnie dać go mogą dzisiejsze całe aparaty duchów podziemnych, z pełnem zastosowaniem gry światła i dekoracyj. Może ktoś powie, że obrazek „Marynarz" to tylko deklamacja, wówczas mu odpowiem: szkoda, że dziś już nie umieją pisać takich deklamacyj!

P. Ładnowski, powitany rzęsistymi oklaskami, z werwą i zapałem grał marynarza. P. Siemaszkowa ładnie odegrała Teresę. Niewłaściwą rolę miał p. Siemaszko, od jakiegoś czasu ze szkodą dla swych zdolności szukający popisu w *emploi* dramatycznem. Po „Marynarzu" mieliśmy najpierw antrakt trwający przeszło pół godziny, a następnie przy dźwiękach orkiestry i grzmocie oklasków owację jubileuszową. Na scenę, na której w dwóch szeregach stali artyści i artystki teatru miejskiego, weszła p. Wolska, prowadzona przez dyrektora Pawlikowskiego. Po długo nie milknących brawach przemówił do jubilatki reżyser sceny p. Ludwik Solski, wygłaszając wiersz p. Rydla *ad hoc* napisany.

Wiersz ten brzmiał:

Dziś, Mościa Dobrodziejko, Radost głos zabierze
Aby w imieniu wszystkich serdecznie a szczerze
Sławić prawdziwy talent, podziwiać zasługi
I dzielność niestrudzoną przez lat szereg długi.
Któż Ci dorównał w pracy rzetelnej a cichej
Co nie znała zawiści, urazy ni pychy?
Kto dla Sztuki okazał większe poświęcenie?
Kto nad Cię — lepiej, wierniej służył naszej scenie?
Choć przetrwałaś artystów całe pokolenia
Talent Twój nie starzeje, praca się nie zmienia
I nie gaśnie dla Sztuki zapał Twój młodzieńczy!
Więc dziś krakowski teatr laurem Ciebie wieńczy
A z piersi Twych kolegów jeden głos wylata
Żyj, a świeć nam przykładem w najpóźniejsze lata
Aby się długo chlubić mogła scena polska
Tem, że na niej pracuje Bronisława Wolska!

Podczas ostatniej zwrotki p. Solski wręczył wzruszonej do łez jubilatce wieniec laurowy, a p. Siemaszkowa wieniec srebrny. Z audytorjum posypały się kwiaty, a brawa z nową siłą zagrzmiały. Po chwili p. Solski odczytał szereg telegramów nadesłanych z powodu uroczystości. Gdy ponownie kurtyna się podniosła głos zabrała jubilatka p. Wolska, dziękując w krótkich słowach dyrektorowi, kolegom i publiczności za pamięć. Kurtyna zapadła raz jeszcze, aby później wznieść się dla ukazania nam nigdy nie starzejących się „Ślubów panieńskich". Dobrójską była p. Wolska, Albina grał p. Ładnowski, Radostem był p. Solski, Gustawem p. Sobiesław, Anielę p. Przybyłkówna, Klarę p. Siemaszkowa, a Jana, wyjątkowo dla benefisantki, odegrał p. Roman.

Minos.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“

Kijów 22 kwietnia. **Z powodu rozruchów studenckich przyszło tu do krwawego starcia pomiędzy wojskiem Dragomirowa, a studentami. Wojsko dało ognia. Bardzo wielu rannych.**

Praga 22 kwietnia. W toku rozprawy nad żądaniem wydania sądowi p. Bartaka za mięszanie się do czynności urzędowej, celem przeszkodzenia tej czynności, względnie wykonaniu rozkazu w słynnej sprawie *zde* omawiał p. Baxa zebrania kontralne. W tem, że żołnierze muszą stwierdzić swoją obecność słowem *hier* — widzi mowca obrazę i lekceważenie czeskiego narodu i zarzuca organom sądowym wywieranie wpływu na tę sprawę.

Namiestnik Coudenhove odpiera w sposób jak najbardziej stanowczy i z największym naciskiem podniesiony przeciw organom sądowym, zarzut stronniczości w orzekaniu. Oświadcza dalej, że jako namiestnik nie jest powołany do tego, by udowodniać potrzebę jednego języka w armji; jeżeli zajdzie tego potrzeba, będzie to uczynione przez powołaną do tego stronę wojskową. Mowca zaznacza jednak, jako urzędnik cywilny i jako namiestnik, że co do języka armji, wobec uznanej potrzeby jednolitego środka porozumiewania się, nie może być mowy o jakiemś poniżaniu narodowości.

W odpowiedzi na wywody poprzedniego mowcy, których ostrze skierowane było przeciw armji, oświadcza namiestnik, co następuje: „Dla nas jest armja potężnym reprezentantem jedności państwa, utrzymuje ona przez całe wieki pełne sławy tradycje i reprezentuje dla nas siłę państwa. Każdy prawdziwy zwolennik naszego ustroju państwowego będzie umiał zawsze cenić wysoko naszą armję i odpierać ataki, przeciw niej wymierzone“.

Co do zebrań kontrolnych, wskazuje namiestnik na to, że w ciałach, zorganizowanych wojskowo, dyscyplina wymaga bezwarunkowego posłuszeństwa wydanym rozkazom. Mięszanie się osób, nie należących do organizacji wojskowej, do takiej czynności urzędowej, musi być odparte z całym naciskiem i musi zawsze być należycie skarcone. Namiestnik kończy swą mowę wyrażeniem gorącego życzenia, aby spraw narodowych w interesie państwa nie przenoszono na sprawy armji.

Posłowie Engel i Pacak oświadczają, że Młodoczesi nie są przeciwni jednemu językowi armji i bynajmniej nie chcą sporu narodowego wnosić do armji, ani też sprawiać trudności zarządowi wojskowemu, pragną jednak tego, aby liczono się z uczuciami narodowemi żołnierzy, oraz by wykonywano w całej pełni postanowienia regulaminu co do języka pułkowego. W końcu przyjął Sejm wniosek komisji, odmawiający wydania posła Bartaka.

Opawa 22 kwietnia. Seminarjum duchowne w Widnej ma być otworzone najpóźniej w przyszłym roku. Kardynał Kopp przeznaczył wszystkie swoje dochody z austrjackiej dyecezji na utrzymanie seminarjum.

Wiedeń 22 kwietnia. Radcy pocztowi Wojciech Sokołowski i Michał Oberländer otrzymali przy sposobności przeniesienia ich w stan spoczynku tytuł i charakter nadradców pocztowych.

Wiedeń 22 kwietnia. Cesarz zatwierdził uchwały sejmowe w sprawie pobierania należytości od trunków w gminach Czortków, Andrychów, Rozwadów i Sułkowice.

Wiedeń 22 kwietnia. Hr. Piniński przyjmowany był znowu na audjencji u cesarza.

Wiedeń 22 kwietnia. Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, oraz szefowie sekcji, hr. Szecsen i Suzzara, tudzież radca legacyjny, Morey, wyjechali wczoraj po południu do Budapesztu.

Pierwszy szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Welsersheimb został ze względu na poruczoną mu misję reprezentowania Austro-Węgier na konferencji pokojowej w Hadze, zamianowany nadzwyczajnym ambasadorem.

Wiedeń 22 kwietnia. W dobrze informowanych kołach wojskowych zapowiadają cały szereg nowych zwiększeń armji w Austro-Węgrzech. Między innemi, ma być uformowany nowy (XVI) korpus w Bernie, dalej ma być utworzonych 80 nowych bateryj polowych, ma być wprowadzone wynalezione świeżo przez pewnego austro-węgierskiego pułkownika artylerji działo szybkostrzałowe, wyrzucające pociski nietylko bez dymu, ale także bez błysku i bez huku; wreszcie ma być zwiększona siła liczebna bataljonów i bateryj.

Budapeszt 22 kwietnia. W miejscowości Bazec aresztowano całą radę gminną z burmistrzem na czele, ponieważ prześwietna zwierzchność gminna stanowiła spółkę, zajmującą się gorliwie fałszowaniem banknotów.

Grac 22 kwietnia. Słoweńcy nie pojawili się na posiedzeniu Sejmu. Wobec tego poseł konserwatywny Hagenhofer oświadczył, że i jego stronnictwo przyłącza się do abstynencji, ponieważ większość terroryzuje partję mniejszości i nie daje im wcale reprezentacji w komisjach.

Po mowie Hagenhofera konserwatyści opuścili salę, skutkiem czego brakło kompletu i posiedzenie dłużej się odbywać nie mogło. Następne posiedzenie zwołane zostanie w drodze pisemnej.

Petersburg 22 kwietnia. Związek literatów opracował program pierwszego wszechrosyjskiego zjazdu literatów. Odbędzie się on we wrześniu b. r. Przewodniczącego zjazdu i sekcji wybiera Związek. Przedmiotem zjazdu będą odczyty, rozprawy nad nimi i rezolucje. Celem zjazdu są: uporządkowanie stosunku wydawców do piszących, ubezpieczenie położenia materjalnego piszących, obecny stan i polepszenie warunków prasy i jej statystyka.

Paryż 22 kwietnia. Trybunał kasacyjny odbył wczoraj posiedzenie tajne pod przewodnictwem prez. Mazeau, na którem przesłuchał jen. Chanoina i Paleologuea, raz każdego z osobna, następnie zaś obu razem. — Trybunał uchwalił przesłuchać w poniedziałek jen. Rogeta, Gonsego, sędziego Bertulusa, Lepinea i Freystaettera.

Nowy Jork 22 kwietnia. Sekretarz stanu Hay polecił amerykańskiemu konsulowi na Samoa, aby usiłował przywrócić pokój przed przybyciem komisji samoańskiej i posłał admirałowi Kautzowi rozkaz, aby unikał konfliktów z krajowcami a ograniczył się do ochrony życia i mienia Amerykanów. Reprezentanci angielscy otrzymali podobne wskazówki.

Londyn 22 kwietnia. Z Waszyngtonu nadesła tutaj depesza, podług której rząd Stanów Zjednoczonych miał zamówić u jednego z francuskich malarzy wielki obraz, przedstawiający zawarcie pokoju hiszpańsko-amerykańskiego. Prezydent Mac Kinley i sekretarz stanu Hay pozowali już do tego obrazu.

Berno 24 kwietnia. Katolicki berneński *Hlas* sądzi, że nie może wcale być mowy o seminarjum duchownem w Widnej, lecz o seminarjum dla chłopców, czyli o konwikcie dla gimnazjastów. Zbudowanie seminarjum duchownego zdaje się nam być, pisze *Hlas*, rzeczą niemożliwą ze względów kościelnych, politycznych i finansowych. Gdyby chodziło o wzniesienie seminarjum duchownego, to przecież mogłoby to nastąpić jedynie dla austrjackiej części dyecezji wrocławskiej. Posiada ona zaś w całym austrjackim Śląsku tylko 12 dekanatów, z których ośm jest czysto słowiańskich, a cztery niemieckich. Już dlatego samego nie mogłoby seminarjum owo nosić charakteru seminarjum duchownych niemieckich. Ponieważ zaś każdy biskup katolicki obowiązany jest dbać w jednakiej mierze o dobro wszystkich wiernych, bez względu na ich narodowość, zatem byłby zmuszony utworzyć przy projektowanym zakładzie także i instytut dla kształcenia słowiańskich duchownych.

Wobec tego zrealizowanie rzeczonego projektu jest rzeczą niemożliwą. Także i motywy natury finansowej wchodzą w drogę, gdyż kardynał sam nie jest w możności postawić instytutu własnym kosztem, a rząd, nim udzieli odpowiednich funduszów, musi otrzymać na to zezwolenie parlamentu. To zezwolenie Rady państwa jest atoli rzeczą więcej niż wątpliwą.

Dołączają się nadto do wyżej wspomnianych, także i trudności głębokiego politycznego znaczenia. Każdorazowemu rządowi austrjackiemu zależeć musi na tem, aby wszelkie wychowawcze i naukowe zakłady w państwie ku centrum monarchji grawitowały a nie ku pogranicznym obcym mocarstwom. Gdyby nawet podobne seminarjum duchowne stało wyżej ponad wszelkie antyaustrjackie idee, to jednak zaprzeczyć się nie da, że samo jego położenie geograficzne narzuci mu atmosferę, jaka zwykła wypływać z każdego politycznego centrum, a mianowicie pruską. Pruski rząd z wszelką pewnością nie ścierpiałby, aby przyrost duchownych w dyecezji Ołomunieckiej wychowywał się w Ołomuńcu i w rzeczywistości też kształci się on w Wrocławiu, jak znowu z drugiej strony księża przeznaczeni dla austrjackiej części tej dyecezji pobierają nauki w Ołomuńcu.

Jeśli w obecnej porze nie grozi żadne niebezpieczeństwo polityczne, któż może zaręczyć, czy w przyszłości nie wyłoni się ono. Polityka trójprzymierza nie jest znowu tak silna, aby po wszystkie czasy miała pozostać niezmienną.

Jeśliby się między niemieckimi Austrjakami miało rozszerzać dalej prusofilstwo jak dotąd, to na najważniejszych punktach zniknie usposobienie przychylne dla trójprzymierza. A jeżeli powstałaby nieprzyjaźń między Austrją a państwem niemieckiem, coby się stało wówczas z seminarjum duchownem, które położone tuż na granicy, zależne jest od pruskiego biskupa? Wątpimy, aby rządowi austrjackiemu mogły ujść tego rodzaju wątpliwości i dlatego wątpimy także, żeby rząd austrjacki dał zezwolenie na założenie takiego duchownego seminarjum w Weidenau. Do założenia zakładu wychowawczego dla chłopców nie ma żadnej przeszkody, owszem, zakład taki byłby rzeczą bardzo pożyteczną.

Przyczyna braku niemieckich kapłanów spoczywa w wychowaniu w niemieckich gimnazjach, w których panuje duch Lessinga i Goethego, a więc krzewi się antykatolickie usposobienie. Temu niebezpieczeństwu przeciwdziałałoby pod niejednym względem seminarjum dla chłopców.

Dlatego przypuszczamy, że dr Kopp nie założy seminarjum kapłańskiego, lecz seminarjum dla chłopców. W sprawie tej otrzymał *Hlas* następującą depeszę z Wiednia: Z powodu mającego się założyć niemieckiego seminarjum na Śląsku, zamierzają niższo-austrjaccy Czesi żądać założenia czeskiego seminarjum w Wiedniu, w Niższej Austrji bowiem, daje się odczuwać brak czeskich księży, a tam 20 razy tyle Czechów żyje, niż Niemców na Śląsku i w północnych Morawach. W najbliższym już czasie poczynione będą podobno w tym kierunku odpowiednie kroki.

Wiedeń 24 kwietnia. Wspólny minister wojny ma wystąpić przed delegacjami z żądaniem nowych stu miljonów na cele wojskowe. (Bagatela! *Przyp. Red.*).

Wiedeń 24 kwietnia. Rokowania rządu z komitetem wykonawczym prawicy mają się odbyć w ciągu maja. Na konferencjach tych ma być rozstrzygnięte, czy należy rozesłać zaproszenia na jeszcze jednę czesko-niemiecką konferencję ugodową.

Budapeszt 24 kwietnia. Stwierdza się wiadomość, że hr. Gołuchowski jest skłonny przystąpić do okupacji terytorjum w Chinach. Sprawa jednak nie dojrzała jeszcze na tyle, aby już w najbliższej przyszłości zamieniła się w czyn.

Budapeszt 24 kwietnia. Były prezydent parlamentu Szilagyi ma zostać ministrem spraw wewnętrznych.

Charleroi 24 kwietnia. Trzy huty w Marchienne au Pont oddaliły razem 1250 robotników z powodu braku węgla.

Bukareszt 24 kwietnia. Najprawdopodobniejsza lista nowego ministerstwa jest następująca: Jerzy Cantacuzeno, przewodniczący stronnictwa konserwatywnego obejmie tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, jenerał Mano finansów, jenerał Jakób Lahovary, wojny, Take Jonesco sprawiedliwości, Dissesco oświaty, Fleva dóbr państwowych, Jan Lohovary spraw wewnętrznych, dr Istrati robót publicznych.

Bruksela 24 kwietnia. Strejk w okręgu górniczym w Leodjum przybiera coraz szersze rozmiary. Zapasy węgla są już na wyczerpaniu; ponieważ węgle z Niemiec nie nadchodzą w dostatecznej ilości ani jakości, przeto w najbliższym tygodniu wielu większych przemysłowców zastanowi ruch fabryk. Dwóch dyrektorów kopalń ofiarowało już 10% podwyższenie płac; robotnicy żądają 15%. Agitacja za strejkiem trwa dalej.

Madryt 24 kwietnia. Wybory do senatu wypadły, jak się zdaje, jeszcze pomyślniej dla rządu, niż wybory do izby poselskiej.

Rozwiązanie szarady z Nr. 86.

Nie-po-to-mi-ce.

(C. d.) Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Majkowska, Fr. Kubanek, Al. Bocsoń, ks. J. Węglarz, „Manuszka“, B. Misiewicz, J. Gąsiorowski, P. Kinda, Kółko rolnicze w Małej, A. Danielewicz, J. Bobilewicz, W. Kompit, J. Bukowski, Sz. Batko, J. Kraus, Kańka, St. Remin, Stamm, W. Wilkosz, M. Kossubé, J. Zachara, J. Gawenda, Wł. Wilusz, A. Zgrych, Fr. Gaudnik, M. Ostrowska, L. Pańczyk, K. Hejda, Daniec, J. Ambor, Siacha, E. Dziewińska, K. Łuczka, W. Grodecka, Kasyno katolickie w Rauchersdorfie, A. Gucwa, L. Korczyński, Poczta Szczucin, St. Tułasiewicz, M. Książkiewicz, B. Pauli.

(C. d. n.).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.